7.

5. Marca

1827.

Kuryer Krakowski

Powszechney Zabawie Poświęcony.

Rzeka bieży spokoynie, Zefir igra z zioły,
Belinda się rozśmiała i świat był wesoły.

Pismo to zależące od wspólnego kaprysu Wydawców i Czytelnikow, wychodzić będzie tymczasem bez prenumeraty, co Sobota o g: 3. po południu u Mateckiey. Explarz gr. 10.

KRAKÓW.

NAZAJUTRZ PO OSTATNIM WTORKU.

Niejeden dziś zapewne, syty wczorayszego *chaosu*, kładąc się wtedy właśnie do łożka, kiedy potrzeba już wstawać; powiedział sobie: "*Dobrze, że „ się też to już skończyło;*— niejeden powróciwszy z reduty, gdzie będąc zamaskowany, rozumiał że swym dowcipem pół zaczaruje świata, kiedy tego i owego rubaszném przywitaniem zaczepi: "*Jak się masz wielki rycerzu! wiel- „ ki astronomie! wielki pisarzu!„* spylony splantowany, i zdutkowany, powróciwszy do domu, zrzucając swe *Domino* zawołał z gniewem: "*Potrzebnyś „ tam był mazgaju! wydrwili cię i po- „ wróciłeś jak zmyty! ani nawet byli „ ciekawi dowiedzieć się o godność two- „ ję?*— Niejedna śliczna maseczka zrzucona ztwarzy swojey Pani, z westchnieniem do wdziewającey czepeczek nocny powiedziała: "*Niewdzięczna! już „ mnie na ziemię ciskasz, a przed go- „ dziną uchodziłaś we mnie za bós- „ two!.. spróbuyno i powróć teraz na re- „ dutę a zobaczysz czy kto na ciebie „ spoyrzy?* „ —

Słowem każdy ma sobie dziś niezawodnie coś takiego do powiedzenia; jedni tylko Przedsiebiorcy balowi, zamiast tych wszystkich próżnych myśli, rachują się z swojemi podwładnemi z dochodów za bilety, cukry, ciasta, napoje i potrawy— zebrawszy poczet pijących i jedzących na *kredyt*, i znalazłszy *in summa* ledwie trzydzieści od sta w zysku, z kwaśną twarzą wspominają goliznę czasów teraźnieyszych i zamykając do szufladki pieniądze, mrukną sobie pod nosem:

Bierz kacie takie zapusty,
Bierz kacie próżne zabiegi,
Cóż z nich? oto worek pusty,
A *debitorów* szeregi!
Jakiż koniec takiey sprawy?
Połowa z nich nie zapłaci;
A tak dla czyjey zabawy
Człowiek tylko swóy grosz traci!

Lecz to powiedzą tylko tacy, którzyby chcieli dla swojey *satysfakcyi* połowę miasta wziąść w kieszeń; większa część naszych Przedsiebiorcow, przestająca na średnim zysku, z wypogodzoną twarzą, pewnie sobie dziś powiedziała:

Móy Boże, czém się to dzieje?
Chociaż taki świat dziś goły;
Przecież się cieszy, szaleje,
Jakby posiadał Mogoły!

Z ostatniego wyrazu wykreśliwszy początkową syllabę *mo*, to znowu zostanie *goły*; przeto rym wypadł nam

nienaylepszy; lecz malujący *ducha czasu w kieszeniach tegoczesnych*, to jest pustki solenne. — Jakoż wielu takich jest może, co wczoray bawili się jak za naylepszych czasów, dziś dopiero nayczystszą filozofią wzięli za przedmiot swych rozmyślań; — my jednak jeżeli tego, co wczoray przeskrobali, żałują: zaraz ich pocieszemy zdaniami Przedsiębiorcy *Wieczornych Zabaw* na sali Nadwiślańskiey które w afiszach na *Zapustną Niedzielę* i *Ostatni Wtorek* umieścił, a które usprawiedliwiają chwilowe oddanie się wesołości:

NA AFISZU NIEDZIELNYM.

Dla czego ta Niedziela *Zapustną* się zowie,
Dowiedli to już nasi poczciwi przodkowie:
Pijąc w tym dniu, hassając w śród wesołe pienia,
Aż podłogi trzeszczały, trzęsły się sklepienia!
Dla czegóżby w Oberży nad brzegami Wisły
Nie miały dziś wesołe zebrać się umysły,
J za przykładem Oyców szanowanym wszędy
Uczcić Salę Nadwiślną łaskawemi względy? (ści
Nie! o tem powątpiewać iest grzech niewdzięczno-
Śmiele przeto zebrania licznych czekam Gości,
Zaręczając z mey strony - bo to już wiem pewnie:
Że na mojey *Zabawie* nikt z nudów nieziewnie!

NA AFISZU WTORKOWYM.

Otóż i ostatni Wtorek!
Jutro już o tym czasie będziem popielaci!
Lecz dziś-jest jeszcze u mnie wesoły *Wieczorek*;
Kto więc kocha Zabawę, niech czasu nietraci.
Jutro *Bachus* póydzie z kwitkiem!
Zatym dzisiay pohulać nienazwie się zbytkiem;
Ja przynaymniey tak sądzę, że to nic nieszkodzi,
Iż się w moy Salon zbiorą i starsi i młodzi:
Że tych puhar, tych w tańcu ożywi Amorek;
Bo to już ostatni Wtorek! —

DROBNOSTKI.

Zacna literatka nasza, w recenzyi nad romansem *Tarło*, w gazecie polskiey z r. b. umieszczoney, wytknęła *trywialność* w następującem prostém wyrażeniu: *Aniela biegła w przodku!*, i ztąd zrobiła dowcipne zapytanie: "Niech mi kto powie na co ten przodek? — Dla czegoż nie? — Zaraz Pani powiem Jeśli Aniela biegła istotnie w przodku; to nieinaczey, tylko musiała bydź zaprzężona do karyolki, — sworzeń pękł — a zatym biegła w przodku! Lecz cóż tu tak złego znaydzie recenzentka? A żeż to biegnąć w przodku? — Wyraz ten *przodek*, da się jeszcze prócz wozu, trojako nam określić: Co to za śliczna rzecz, kiedy kto może powiedzieć: Moy przodek zabrał namiot Kara-Mustafy pod Wiedniem! — Chociaż kto wie? czy nie lepiey byłoby rzec: *móy poprzednik*, dla niezawadzenia się znowu pomimowolnie o dyszel?

Dawni Sarmaci, fartuszek śliczney dziewczyny, zwykli byli czasem nazywać także *przodkiem*. Może też to Aniela nie w przodku od karyolki, ale w fartuszku biegła? A że fartuszek niejest wyrazem polskim, dał się więc łatwo przyjąć ten nieszczęśliwy *przodek* choć i tu znowu byłoby lepiey nazywać go w rodzaju żeńskim *przodniczką*.

Naywięcey tu chodzi o żydów. Mowią albowiem Rabini, prawodawcy ich *Gastronomii*, że im tylko od *przodku* wolno było dawniey bydlęce mięso jadać; teraz oni już mniey uważają nato, ale Panowie dzierżawcy koszernego, drą ich za to niemiłosiernie; oni przeto zgodziliby się nayprędzey na zrobienie tego zadania: Dla czego i w jakim to u licha biegła Aniela przodku?

B. B.

Pewien Jegomość lubiący bardzo *Faraona* i *Sztossa*, daje u siebie teraz wieczory; — i na biletach rozsełanych w tey mierze do ponterów, pisze tak: "*Zapraszam Pana na wieczorek*, — a poniżey dodaie: "*NB. zaczyna się o godzinie 8mey zrana*.,, —

Jedna Pani, ma to już w swoim charakterze, iż każdemu lubi *pomagać*, notabene kiedy ćwikuje, — i niezmiernie się cieszy jeśli go wpędzi w płatkę.

Czy to dobrze dawać sobie samemu tytuł *znawcy*, jak zrobił ktoś ostatnią razą w Gazecie Krakowskiey, donosząc nam o przybyciu Pana *Bosco* mistrza sztuk mechaniczno-magicznych? Ale może też ten wyraz, oznacza tu znajomość zabraną z Panem *Bosco*. — Wtakim razie, autor miał wielką słuszność, że się sam mianował znawcą;— już go tu nikt o próżność nieposądzi; bo takich znawców każdy podobny sztukmistrz koniecznie potrzebuje.

Pewna panna, strasznie się gniewa na ten wyraz łaciński *gratis*, bo jey się zdaje, że jest polski, i tylko przełaciński szczony dodaniem wkońcu litery *S*.- którą jak odrąciemy, zostaną koniecznie *graty*; a ona życzy sobie uchodzić jeszcze za młodą.

Pani Złośnicka kiedy jest gdzie na zabawie ze swoim mężem, to on jey zawsze *siedzi na ręku*, a jak powrócą oboje do domu, to ona jemu zaraz *siada na karku*. Pierwszy przypadek jest dwoznaczny; bo można usiąść komu na ręku gdy ja położy na krześle;— można też usiąść na ręku przy grze w karty; ale co drugi to jest tylko jednoznaczny wewszystkich tych małżeństwach, gdzie Jeymość zła,- a niejest krotko trzymana.

WĘDRÓWKA
SYNA MELPOMENY.
DALSZY CIĄG.

Wesołość tego człowieka żartującego z swey niedoli, bardzo mnie ciekawym uczyniła, że mocno zapragnąłem dowiedzieć się o szczegółach życia jego i prosiłem go nieznacznie by temu zadość uczynił. "Zchęcią to dla WPana uczynię, tylko niech nam tu przyniosą jeszcze, napić się czego, abyśmy nieposnęli, bo ja lubię niezmiernie piwo, dlatey samey przyjemney postaci jaką ma kufel nim zalany.„— Ledwie tych słów domowił, już pił z nowey szklenicy, i pociągnąwszy blisko do dna, tak zaczął daley prawić. "Nayprzód potrzeba WPanu wiedzieć, że niejestem ladajakiego urodzenia. Moi przodkowie byli głośni po świecie, bo ś. p. matka, nosiła ogurki po Warszawie, i lubo trochę mazurem zacinała, wołając: Ogurecki! ogurecki!- od krzyku jey po oknach szyby trzeszczały; i musiałby ten w śmiertelnym bydź letargu ktoby się nieobudził śpiąc nawet natył okna, gdy ona wrzasła; a jakiś Pan Gurecki gdy mu krzyknęła za uchem: Ogurecki! tak się przeląkł, że mu aż krew puścić musiano, bo myślał że go na sąd ostateczny wzywają. — Oyciec móy, dość powiedzieć, że był bębnistą przy teatrze maryonetek.— Niebyło pięknieyszego koncertu, jak kiedy moi kochani rodzice pokłucili się czasem w domu,— jak ona zaczęła krzyczyć— a on bębnić, to choćby kto bez uszu się urodził, musiałby słuchu wtedy nabydź! Mieliśmy nawet i trębaczy w naszey rodzinie. — Wielu jest szlachty, niebędących w stanie okazać tak szacownego rodowodu;— lecz to niema związku z naszą historyą. —

"Będąc jedynakiem, posiadałem ślepe przywiązanie rodziców, i dlatego oyciec koniecznie chciał mnie sposobić na bębnistę teatralnego, a matka na przekupnia ogurków. Wolałem tedy wybierając pomiędzy dwoygiem złego, zostać tłumaczem Poliszynela i Króla Salomona, w całey świetności majestatu. Lecz choć móy oyciec lubił mnie szczeżrze uczyć bębnienia wszystkich marszów wojennych, niewielkie uczyniłem postępy, bo niemiałem z natury żadnego słuchu do muzyki. Doszedłszy więc do lat piętnastu, zaciągnąłem się do żołnierki; lecz w krotce równie jak bęben, sprzykrzył mi się karabin. Znatury miałem w sobie skłonność do pankostwa, wszelka przeto powinność była dla mnie nieznośną. Pomimo jednak

to szlachetne uczucie, trzeba było bydź posłusznym swemu Kapitanowi. On miał swoją wolę, ja swoję, tak jak WPan ją masz także, zwłaszcza iż dostrzegłem bardzo dowcipnie i trafnie, że daleko było wygodniey podlegać własney, niżeli cudzey woli.

"Tym sposobem żołnierka nabawiła mnie w krótce niesmaku; prosiłem więc o uwolnienie od służby; lecz ponieważ byłem wysoki i barczysty, móy kapitan słuchał bardzo uprzeymie i grzecznie moich oświadczeń, a gdy mówić przestałem, rzekł: "Ponieważ mam szczególne upodobanie w twojey osobie „ móy kochany Woytusiu,— zatem niemożesz żądać abym się rozłączył ztobą; żebyś więc nadrugi raz niezasmucał mnie tak boleśnie, dostaniesz sobie tym czasem tylko 15. fuklów.„— Jakoż ta *gratyfikacya* natychmiast i nayrzetelniey została mi odliczoną. Po tak czułey namowie, napisałem list do mojego oyca, zaklinając go na wszystkie świętości ażeby mnie wykupił. Ale niestety, móy kochany tatulo lubił także zacinać.... (*Za zdrowie WPana Fundatorze szacowny!*) a ci którzy pić lubią niewykupują nawet własnych fantów a dopieroż człowieka. Cóż więcdla mnie pozostawało?... (*Dalszy ciąg później.*)

M O D Y.

Kapelusik krepowy koloru słomianego ozdobiony atłasem i piorami,- spód ronda stroyny w raciczki kanarkowego koloru; suknia aksamitna turkusowa garnirowana u dołu potroynie, piòrami *Tukana*; rękawki muślinowe białe z bransoletkami, rękawiczki białe, trzewiki żółte, stanowią ubiór salonowy.— Piękność wychodząca dziś na ulicę, ma na sobie szubkę z materyi nowey *Popelina* w zielonym kolorze, wykładaną do koła kunami, z takąż piękną dużą peleryną; i rękawek potężny.— (Starożytność się uraduje na wspomnienie rękawka!) Rękawiczki dotakiego ubioru równie jak trzewiki, powinny bydź zielone.

Głowa na bal, powinna bydź ubrana nayobficiey w kwiaty, wstążki, dyamenty i pióra, razem z fantazyi pomieszane; Suknie złotem, bryllantami, lub innemi kosztownościami aż do zbytku powinny bydź nabite. Słowem że dzisiay młoda kobietka chcąc bydź modną, powinna mieć ogromny zapas Luidorów, Friedrichsdorow i Georgdorów; a tak zawsze w dwóynasób zyska, bo i modnie ubrana i modną będzie u mężczyzn, którzy już tak są zepsuci, że dzisiay u nich piękność bez pieniędzy staje się staroświecczyzną.

N O W Y D O W O D
Że pieniądze wszystkiém na świecie.

W jedney cukierni między młodym malarzem a bogatym żydem, zaszła sprzeczka, — pierwszy utrzymywał że cnota, nauka, i talenta jednają prawdziwy szacunek dla człowieka; drugi zaś dowodząc ze bez pieniędzy człowiek choć by to wszystko posiadał, szacunku sobie nie zjedna; dodał kilka przycinków stosujących się do młodego malarza, który tym rozgniewany: nie wdając się wdalsze dysputy, chciał użyć przeciwko zapaśnikowi *argumentum ad hominem*, i porwawszy butelkę z *Kommendantką* rozbić ją na głowie żyda; lecz ten stojąc przed kosztownem zwierciadłem zawołał: "*Rozbiy WPan, rozbiy zwierciadło, a masz go czém zapłacić?* Te słowa wstrzymały butelkę w ręku malarza. Wtedy odezwał się żyd: "Widzisz Wacpan że „ pieniądze wszystkim rządzą na świecie! bo gdybyś Wacpan niezastanowił „ się nad tem:że bijąc mnie możesz potłuc „ zwierciadło i musisz je potem zapłacić; „ byłbym już pewnie dostał w łeb kom„ mendantką; a teraz jestem cały i upa„ dam do nóg WPana.„ To powiedziawszy wyniosł się; a artysta uznał wnim założyciela nowey *Szkoły filozoficzney.*
